

Za biedna na pomoc

7 stycznia 2013

Nie masz adresu? Zapomoga nie dla ciebie. Nie potrafisz wskazać tzw. centrum życiowego? Do końca życia pozostaniesz bezdomny. Opieka społeczna wspiera tych, którzy mają uporządkowany świat, w którym łatwo przeprowadzić wywiad środowiskowy.

Halina skończyła 36 lat. Dwa małżeństwa temu miała własny kąt – odziedziczoną po babci kawalerkę. Pierwszy mąż zajmował się biznesem, ona miała leżeć i pachnieć. Ale coś poszło nie tak i komornik wyniósł kanapę.

Od złych myśli robią się zmarszczki, rzuciła więc niefartownego Waldemara i wyszła za Grzesia. W odróżnieniu od poprzednika uważał, że żona służy do gotowania obiadów, prania gaci i prasowania koszul. Po 3 miesiącach wniosła sprawę o rozwód i wyprowadziła się do koleżanki.

Co dalej? Po raz pierwszy zrozumiała, że jej los to jej zmartwienie.

W gazecie był artykuł o małżeństwie z Suchomia, które uświadomiło sobie, że nie ucieknie przed długami, wybrało więc śmierć we własnym samochodzie. Nic makabrycznego ani bolesnego, zwykłe zagazowanie się spalinami z rury wydechowej. Media podały instrukcję i informację, że zasypia się bez sensacji, jak zawsze gdy człowiek jest zmęczony.

– Bingo! – ucieszyła się Halina, aż przyszło jej do głowy, że nie ma samochodu.

Jako bezbolesną reklamowano też śmierć w wyniku wstrzyknięcia jakiegoś paskudztwa. Tak ostatnio zabił żonę i siebie lekarz z Poznania. Niestety okazało się, że specyfik nie jest ogólnie dostępny w aptekach.

Wyszło na to, że Halina musi żyć, czyli jeść, czyli pracować. Odszukała świadectwo maturalne, ruszyła po firmach. Zdarła buty, aż znalazła robotę przy pakowaniu konserw.

– Nie możesz u nas mieszkać w nieskończoność – upomniała ją koleżanka, spakowała więc rzeczy i wyniosła się do kuzynki.

Skracając: żeby wynająć pokój, kupić chleb i bilet miesięczny, trzeba mieć pieniądze. W jej przypadku kilkaset złotych wystarczyłoby, aby stanąć na nogi.

Nigdy w życiu o nic nie prosiła. Tym razem zwróciła się o zasiłek do białostockiego Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej.

* * *

Krystyna z Nowego Targu ma prawie 2 razy więcej lat niż Halina i bardziej pokiereszowany życiorys. Urodziła trójkę dzieci. Ostatni poród był ciężki. Jadzia wyrosła, ale nie dorosła, trzeba było ją karmić i wiązać sznurowadła. Po kilku latach mąż wyniósł się do sąsiadki, po kilkunastu Marcin z Beatą uciekli z domu. Krystyna jest o dzieci spokojna, przed Bożym Narodzeniem dostaje przez posłańców pieniądze, doręczyciele mówią, że z Ameryki.

Krystyna mogła pracować tylko z Jadzią u boku. Nikt nie chciał takiego duetu. Wynajmowała się więc do pomocy u okolicznych chłopów w zamian za łóżko, jedzenie i parę groszy na lekarstwa. Motorem do tego, żeby żyć, była Jadzia. Ale 3 miesiące temu dziewczyna odeszła. Krystyna z coraz większym trudem podnosiła się z wyra, aż gospodyni zapytała, jakie ma plany na przyszłość?

– Wrócić do Nowego Targu – powiedziała po dłuższym zastanowieniu.

– Mąż pojedzie jutro po zakupy, możesz się zabrać – zdecydowała pani domu.

Obdarowała pomocnicę płaszczem z grubą podszewką, dała 2 ręczniki, koc i 200 zł na początek. Krystyna zatrzymała się u siostry.

– Możesz zostać tydzień, sama widzisz, ciasnota – powitała ją Anna. – Idź do pomocy społecznej. Przez te wszystkie lata byłaś zameldowana w Nowym Targu. Znajdą jakiś kąt – poradziła.

* * *

Białystok:

– Proszę podać aktualny adres. Przyjdziemy, przeprowadzimy wywiad, sprawdzimy warunki – zagadała do Haliny urzędniczka.

Halina wróciła do kuzynki, ale ta precyzyjnie określiła granice gościnności:

– Nie będą obcy patrzeć, co mam w lodówce.

Urzędniczki rozłożyły ręce.

– W takim razie nic się nie da zrobić. Wywiad środowiskowy musi być przeprowadzony w centrum życiowym. Może być pod mostem, ale muszą tam być ślady pani stałego pobytu – wyjaśniły.

Halina nie wie, jak zaaranżować przestrzeń pod mostem, żeby przypominała dom. Najprościej byłoby pomieszkać tam jakiś czas.

Nowy Targ:

– Pani chce od nas kącik na dożycie? – zdumieli się urzędnicy po wysłuchaniu opowieści Krystyny. – Przecież obowiązuje zarządzenie burmistrza z ubiegłego roku. Punkt 10 brzmi: Osoby wnioskujące o pomoc mieszkaniową powinny udokumentować fakt posiadania co najmniej pięcioletniego centrum życiowego na terenie Nowego Targu.

Czyli Krystyna musi spać w kiblu siostry aż 5 lat, żeby jej

wniosek został przyjęty i rozpatrzony. Co więcej, musi go okupować do chwili, aż otrzyma pomoc, co zajmie kolejne lata, bo utrata centrum życiowego skutkuje odrzuceniem wniosku.

* * *

MOPS z Koszalina jest liderem w sprawie bezdomności. Miasto łyknęło unijny szmal na zwalczanie tej patologii. Próbuje zmienić nastawienie obywateli do osób nocujących w śmietnikach, bo to jest człowiek taki sam, tylko bezdomny. Przede wszystkim oferuje nową jakość pracy z osobami bezdomnymi. Postanawiam zostać bezdomną w Koszalinie.

– Samorządy mają pomagać jednostkom i rodzinom we wzmocnieniu lub odzyskaniu zdolności do funkcjonowania w społeczeństwie – lecę tekstem ustawy o pomocy społecznej z 2004 r. – Ja się właśnie staczam. Pomóżcie, zanim skończę pod mostem!

Oferują mi miejsce w schronisku im. św. Alberta, w którym 16 listopada 2012 r. nocowało 97 osób. Miejsc jest 76, w tym 14 dla kobiet, ale jakoś mnie zmieszczą. Pomoc jest z założenia chwilowa, ale kościółkowi mają dobre serca, niektórzy pensjonariusze zostają więc rezydentami. Czy muszę się modlić? Byłoby nieźle. Dodatkowa pomoc od gminy się nie należy, chyba że na leki, bo przecież dostanę łóżko i papu. Miasto ma ze św. Albertem umowę i buli za takich jak ja 300 tys. zł rocznie.

– A może jakiś pokoik i parę groszy na start? Drobną pożyczka, żeby stanąć na nogi? – dopytuję się.

Okazuje się, że pokoików nie ma nawet dla wyrzucanych na bruk mieszkańców miasta. Po eksmisjach trafiają do schroniska.

Dzwonię jeszcze do Katarzyny Wilczak pilotującej innowacyjny projekt „Wektorzmian”. To ten finansowany przez Brukselę.

– Dam pani asystenta – obiecuje. – Pomoże załatwić sprawy urzędowe. Może pani wziąć udział w treningach umiejętności społecznych albo kursach podnoszących kwalifikacje.

Nic więcej zrobić dla mnie nie może, choć tym razem na dzień dobry poinformowałam, że jestem pismakiem i wypytuje dla picu.

Dobra wiadomość jest taka, że mogę kimać u Alberta w Koszalinie, chociaż nie mam koszalińskiego meldunku. Bo nie żyjemy w epoce pańszczyźnianej i człowiek ma prawo przebywać, gdzie chce. Oczywiście urzędnicy sprawdzą, gdzie byłam ostatnio zameldowana, i obciążą kosztami właściwy samorząd. Który zapłaci Koszalinowi albo nie, ale to już nie jest mój problem.

Źródło: [„Nie” nr 49/2012](#)